Rok 1869. Kraków, Czwartek 11 Marca. Nr. 9.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.		4 tal. 5 sgr.		1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank		27 fr.	—	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.		20 fr.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie..........8 centów,
Każde następne umieszczenie..........5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia..........30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Stanowisko ziem polskich pod panowaniem pruskiém.

III.

Warunki narodowego istnienia stanowią dzisiaj: język i oświata, odpowiedni stopień inteligencji, pewien nieprzerwany obszar ziemi, zamieszkały wyłącznie lub bardzo przeważnie przez jedno plemię, liczba jego ludności, dobrobyt jej wreszcie materjalny.

Jakkolwiek germanizacja tak znaczne szczerby w prowincjach polskich pod panowaniem pruskiem porobiła, niepodobna zaprzeczyć, że wszystkie podane przez nas dopiero co warunki odrębnego bytu narodowego istnieją w zastosowaniu do polaków W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich, oraz że Polska i polskość nie mają powodu uważać ich za „d y f f e r e n c j ę,“ od której mającym prędzej lub później zapaść wyrokiem odsądzonemi być mogą.

Prowincje te wybiegając ciągłemi, szerokiemi konarami z podstawnego pnia polskiego, uprawiają jak reszta kraju pod innemi panowaniami, język i literaturę polską, starają się cieszyć rodzimą oświatą, w której pod wielu względami przodują, stoją wreszcie na podstawie historycznych tradycji, wiążących je w całość harmonijną z resztą kraju polskiego

Co się tyczy dobrobytu materjalnego, dzięki dobroczynnej, na tem polu, działalności rządu pruskiego, który za pomocą utworzonych komunikacji handlowych, sieci kolei żelaznych, dróg żwirowych w każdym niemal zakątku, podniósł bardzo znacznie wartość ziemi w obrębie swych granic, znajdują się nawet w lepszém położeniu od innych prowincji polskich.

Co się tyczy dalej zbiorowej oświaty, dzięki również wychowaniu publicznemu w Prusach, które germanizując j ę z y k, nie potrafiło przecież zgermanizować d u s z y, nie ma prawie zakątka dawnej Polski, zdolnego poszczycić się taką liczbą ludzi specjalnie i fachowo ukształconych, któremi tak na polu pracy narodowej, jak w agronomji lub pedagogji Poznańskie insze dzielnice Polski nieraz zaopatrza.

Na warunkach zatem odrębnego narodowego bytu nie zbywa bynajmniej prowincjom polskiem, ale należałoby się zastanowić, czy żywioł polski w obrębie tych warunków daje należyty odpór zaborowi germańskiemu, czy używa do tego odpowiednich środków i czy dla tego obronić się i ostać potrafi.

Sądząc z dzisiejszego położenia rzeczy, są jeszcze środki i zasoby tak moralne, jak materjalne, zaręczające skuteczność obrony, choć z drugiej strony i to jest rzeczą dla nas najpewniejszą w świecie, że wobec parcia tak systematycznego, tak konsekwetnego, tak świadomego siebie, żywioł polski ostatecznie uledz musi, jeżeli się równie systematycznie, równie konsekwentnie i równie świadomie bronić nie będzie.

Nie możemy, niestety, powiedzieć, żeby dotychczasowa praca na tem polu odpowiadała warunkom takiej obrony. Nacisk strony przeciwnej tłómaczy bardzo wiele, ale nie tłómaczy wszystkiego. Tak np. pojmujemy, że żywioł polski został wypartym przez system rządowy pruski ze stanowisk i urzędów publicznych, ale za to mniej pojmujemy, dlaczego dał się wyprzeć z tak znacznej części z posiadania ziemi, lub dlaczego pozwolił sobie wydrzeć prawo posługiwania się ojczystym językiem w stosunkach z władzami

Powstały szacowne instytucje, jak t o w a r z y s t w o p o m o c y n a u k o w é j działające tak zbawiennie od lat dwudziestu kilku lub poznańskie t o w a r z y s t w o p r z y j a c i ó ł n a u k ale, jeźli się nie mylimy, instytucje te, równie jak np. t o w a r z y s t w o r o l n i c z e p o z n a ń s k i e, nie stały się własnością ogółu, nie pozyskały (z wyjątkiem pierwszej) udziału wszystkich, lecz sterczą osamotnione, pozbawione pomocy bardzo wielu inteligencji i kapitałów.

Prusy zachodnie, pod tym względem, wszechstronniej i energiczniej podobno biorą się do dzieła, być może iż dlatego, że bardziej od poznańskiego są zagrożonemi.

Mimo to wszystko, nie ulega, naszem zdaniem, wątpliwości, iż polskość w prowincjach polskich pod panowaniem pruskiem ma przyszłość, ale pod tym tylko warunkiem, że wszystko, co się czuje polskiem, będzie się też poczuwało do obowiązku w s p ó l n é j i s o l i d a r n e j obrony.

Kilku literatów, urzędników i nauczycieli, kilkunastu obywateli dobréj woli po powiatach, nie podoła trudnemu zadaniu, upadnie walcząc zaszczytnie, ale niefortunnie, jeźli nie znajdą poparcia u ogółu i jeźli się będą pasowali napróżno z obojętnością i niechęcią wielkiej masy ludności.

Jeźli zamiast dążyć do wspólnego mianownika prac i dążeń narodowych w o b r ę b i e p r z e p i s ó w k r a j o w e g o p r a w o d a w s t w a, — bo innych pretensji do społeczności tamtych prowincji naturalnie nie znamy, — reprezentanci arystokracji i ultramontanizmu poznańskiego będą stali na uboczu, gniewając się na doprawdy bardzo nieczerwonych „c z e r w o n y c h,“ że ich usuwają od wszystkiego nie biorąc się przecież sami do niczego; jeźli młodzież złota będzie ograniczała swą publiczną działalność dozakładania demonstracyjno-separatystycznych „r e s u r s,“ by się nie mieszać z mieszczaństwem mającem, nawiasowo powiedziawszy, także znów s w o j e separatystyczne a l e; jeżli duchowieństwo dla rozkazów wyższych nie będzie śmiało wychylić głowy poza obręb sfery towarzystwa św. Wincentego, a narzekając na to co się stało, pozostanie nadal na uboczu; jeźli młodzież wreszcie, nawet nie złota, zamiast zaprządz się skromnie i karnie do wspólnego woza, z pewnym uśmiechem politowania spoglądać będzie na prace narodowe, jako na bezużyteczne zabawki lub rozmyślając nad przebiegiem ostatnich wojenno politycznych wypadków, nie chce się tem pocieszać, że już nic do roboty nie ma, oprócz hulanek lub spekulacji, — natenczas przyznajemy, że przyszłość polska owych prowincji jest zagrożona i że kilku czy kilkunastu zapaśników tamtych stron podtrzymuje bój zaszczytny, ale bezowocny.

Przy takiem rozstrzeleniu sił, jakiego obraz przedstawia nam według wiarogodnych doniesień Poznańskie, mogą zmarnieć napróżno stokroć obfitsze środki, niż te, któremi rozporządza ta prowincja.

Jeżeli nam wolno zrobić porównanie z dziejów ostatnich naszych wojen, powtarza się w walce moralno-polityczno-parlamentarnej Poznańskiego, istnie praktyka Szawelska. Pchają się w ogień pojedyncze bataliony i szwadrony, by pojedynczo ginąć i marnieć w obliczu głównej siły — *spektatorów*, kiedy wspólne działanie obiecuje bezpieczeństwo i powodzenie.....

Skuteczności działania narodowego w prowincjach polskich pod panowaniem pruskiem przychodzi w pomoc prawodawstwo, którego dawniej nie było, a które wyzyskane należycie, nawet mimo największych utrudnień, zbawienne owoce w końcu przynieść musi.

Prawo handlowe i prawo o stowarzyszeniach daje możność rozwijania życia narodowego w dwóch kierunkach, mogących zabezpieczyć mu trwałość, w kierunku oświaty i w kierunku podnoszenia dobrobytu materjalnego. Dawniej tej możności nie było i ztąd pochodziły w znacznej przynajmniej części, klęski żywiołu polskiego; dziś ta możność *jest* i powinna posłużyć jako środek do naprawienia złego.

Początki tej działalności istnieją; są niemi takie instytucje jak *Bank toruński*, jak poznański *Tellus*, jak kasy pożyczkowe i oszczędności, jak czytelnie ludowe i kółka rolnicze, a wreszcie nowo zawiązane *towarzystwo toruńskie ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiéj*. Trzeba tylko udziału *ogólnego*, aby instytucje podobne upowszechnić, aby je utrwalić, aby z nich uczynić tyleż warowni życia narodowego.

Marzyć o jakich koncesjach dobrowolnych ze strony rządu dla żywiołu polskiego w poznańskiem, byłoby śmiesznością. Sprzeciwia się to nietylko przyjętemu systemowi, ale i duchowi czasu Dzisiaj nie rządzą niestety zasady i względy sentymentalnej sprawiedliwości, lecz oblicza się po prostu siła z siłą. Rząd pruski nie napisze, ręczymy, ani jednego adresu na kopercie listowéj w języku polskim, nie da ani jednego landrata polaka dla tego, że tego zasada równouprawnienia narodowego wymaga lub że tak pisze zżółkły pargamin traktatów wiedeńskich, ale rząd pruski będzie się musiał obliczać z żywiołem polskim, gdy się przekona, że choćby tylko półtora miljona polaków zamieszkujących Prusy zachodnie i W. Księztwo poznańskie trzymają się, jak jeden mąż za ręce a że bez porywów konspiracyjno-rewolucyjnych dążą regularnym i pewnym krokiem ku spełnieniu swego narodowego programu.

Być może, że się to policjom i agencjom pruskiem nie będzie podobało, ale tego rodzaju działanie, byle tylko konsekwentne i świadome siebie, pozyska prędzej czy później uznanie narodu niemieckiego, bo jakkolwiek opinja tego narodu jest może w stosunku do nas obałamuconą, można bez trudu przewidzieć, że przy jakiej takiej wytrwałości i konsekwencji z naszej strony, uzna i ona konieczność zastosowania i do polaków zasad, o których słuszności nie wątpi. Negacja pewnych prawd oczywistych jest tylko do czasu podobną; prędzej czy później sumienie i naturalna logika odzyskują swe prawa i odnoszą zwycięztwo.

Aby jednakże przyjść od pożądanego rezultatu w tej zagrożonej prowincji polskiej, trzeba jej samej pracować szczerze, rączo i zbiorowo. Nadto trzeba jej skutecznej, bratniej pomocy ze strony innych ziem dawnej Polski.

Jak dawniej za czasów krzyżackiego zakonu, płynął od Prus strumieniem sukurs rycerzy, mnichów, kupców i rzemieślników z głębi Niemiec, tak i dziś płynie ztamtąd w poznańskie podobnyż strumień sukursowy ku wsparciu germańskiego żywiołu. Czyż i Polska, tam naturalnie *gdzie* może i *jak* może, nie ma obowiązku naśladowania tego przykładu i uczynienia dla obrony kolebki Piastów tego, co czyni germanizm dla jej zdobycia? Udział ten konieczny i obowiązkowy. Pierwszym obowiązkiem ludności miejscowej jest naturalnie obowiązek własnej obrony i ochrony, ale należy się jej również pomoc z innych stron Polski, jeśli wielka *„dyferencja“* między nią a światem germańskim, nie ma się na zawsze stać wygraną drugiego!

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(*«*) **Warszawa** *6 marca.* (Kor. Kraju). Ciekawe są wieści rozpuszczane po Warszawie przez kółko rządowe moskiewskie. Jest to bowiem zwyczajem moskiewskiego rządu, powziąwszy jaki plan lub zamiar, puścić o nim mniéj więcéj prawdopodobną wiadomość. Wielka to znajomość społeczeństwa. Najgorsze rzeczy zapowiadane i obgadane przez czas jakiś, stają się w końcu obojętnemi, a czasem nawet ich przyjście staje się pożądaném, byle się raz nareszcie oczekiwanie skończyło.

Otóż wieść teraz puszczona mówi, że rok temu duchowieństwo katolicko-polskie na domowych zgromadzeniach swoich uznało za konieczne udać się do osób stojących u wierzchołków rządu moskiewskiego i prosić rząd, aby dla dobra religji katolickiéj (!) i własnego nadal spokoju, raczył usunąć z pod władzy papieża cały stan duchowny katolicki, zaprowadzając kosciół podobny gallikańskiemu.

Pierwszym środkiem do przeprowadzenia takiéj hierarchicznéj rozdzielności miało być rozporządzenie rządowe, nadające prawo żenienia się księżom katolickim.

Opowiadają, że w sferach rządowych projekt ten miał znaleźć gorące poparcie w zarządzającym wydziałem wyznań nieprawosławnych i w dyrektorze prasy perjodycznéj. Przeszkody wyszły od centralnéj miejscowéj władzy, obecnie zaś rząd miał przyjść do uznania, że zmoskwiczenia polskiego żywiołu poszłoby śpieszniéj przy takiém zażyciu elementu religjinego.

Pamiętacie zapewne, że przed kilką laty *Dziennik warszawski* zupełnie podobne dażenie chciał wmówić w pewną część duchowieństwa katolickiego na emigracji, i umieszczał nawet z palca wyssane opisy posiedzeń i narad, jakie paryzkie stowarzyszenie kapłanów odbywać miało w tym celu. Teraz ten sam pomysł powtarza się tutaj w sposób daleko niebezpieczniejszy, gdyż wieść taka puszczona w bieg, może zachęcić jaką zgniłą osobistość duchowną do publicznego wystąpienia z podobnym projektem, któryby znalazł naturalnie zupełne poparcie u rządu. Jeżeli zaś nic podobnege się nie zdarzy, bo wieść ta, gdyby jéj uwierzono, rzuciłaby podejrzenie na całe duchowieństwo polskie katolickie, i zadziwiła zbawiennym a patrjotycznym jego wpływem na ludność.

Taktyka, jak widzicie, wszechstronna i zręczna.

Czy wiecie, jakich środków używa rząd moskiewski, aby gimnazjom, dotychczas polskiém, przerabianém na moskiewskie, zapewnić największą liczbę uczniów?... Oto grzeczny p. Witte przed końcem roku szkolnego wchodzi do klas gimazjum ze spisem uczni w ręku, i zapytuje każdego, w jakiém gimnazjum chce być na rok drugi. Przytém zapowiada, że jeżeli który zmieni postanowienie, to nie będzie miał prawa wstąpić nietylko do tego, które wybrał, ale do żadnego innego zakładu naukowego. Uczniowie naturalnie zapisują się do tego lub owego gimnazjum. Po przejrzeniu list, gimnazja mające najwięcéj zapisanych uczniów, przerabiają się na moskiewskie.

Oficjalne kółka moskiewskie okazują coraz większą sympatję dla moskalofilów galicyjskich, którzy u was podobno świętojurcami są zwani. Wiemy o tém ze specymenów, jakie nam tu nadesłał kościół unicki w Galicji, że to są ludzie, którzy pod poczciwą nazwą r u s i n ó w, szczepią polskim rusinom Moskwę jak ospę. Wiadomości, jakie tutaj doszły ze Lwowa, że kilka figur rządowych przybyło tam w celu wybadania, kto ks. Sosnowskiemu ułatwił ucieczkę, są w części tylko prawdziwe. Pojechały tam różne figury moskiewskie, ale tylko w odwiedziny na zaproszenie lwowskiego kasyna russkiego (przez dwa **s**). A że o nic nie jest łatwiéj, jak o szpiega z a m a t o r s t w a pomiędzy moskalami, nic więc nie będzie dziwnego, jeśli przywiozą wiadomość, a przynajmniéj podejrzenie na kogoś.

Kończąc z moskalofilami waszemi, wypisuję na ich intencję zdanie, jakie przesławny prof. Pogodin napisał o rusinach przed niedawnym czasem w *Moskiewskich Wiedomostiach*:

„Czego chcą od nas rusini? co są rusini? — Czy ten zlewek szumowin polskich i wielkorusskich sądzi się być narodem? Czy mniema mieć prawo do odrębności narodowéj dla tego tylko, żeśmy mu pożyczyli naszego pięknego wielkorusskiego języka, który on zepsuł. „Pożyczyliśmy, aby mógł gadać i modlić „się. Czegóż chce więcéj?“

Oto, co czeka galicyjskich wyznawców moskiewszczyzny, gdyby ich *pia desideria* spełniły się kiedy. Znana jest chytrość moskali. Na mongolskiéj naturze zaszczepione szalbierstwo greckie, potrafi każdą dobrą wiarę podejść, złą kupić, a oporną pogwałcić. Do Galicji dotąd zastosowano tylko podejście i przekupstwo. Aby pogwałceniu przeszkodzić, trzeba je koniecznie uprzedzić.

Lwów *8 marca.* (Korespond. „Kraju“). Korespondent nasz lwowski *(J.)* przesyła nam obszerne sprawozdanie ze zgromadzenia ludowego odbytego w niedzielę we Lwowie. Jakkolwiek chętnie powracamy do tego zgromadzenia i radzibyśmy podać najobszerniejszy jego opis, nie możemy przecież po wczorajszym referacie naszym, umieścić całéj téj koresdondencji, i podajemy tylko ciekawsze jéj ustępy, po-

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

IV.

— Sam gniewam się na siebie za wczorajszą ospałość — rzekł nazajutrz Rudolf do drogmana, który wcześnie wszedł po rozkazy. — Straciłem, jak mazgaj, rzadki pyszny widok.

— Strata do powetu, niech tylko major abawi z nami kilka jeszcze tygodni, a aręczam....

— Tém srożéj.... boleję — przerwał Rudolf, rozwijając stale powziętą w sobie myśl — żem nigdy nie był ospalcem. Wasz to Stambuł nudami, jeśli nie trudem, przedziergnął mnie wistotnego śród zimy świerszcza. — Rozrywki rzeźwiącéj trochę krew ani na lekarstwo! Życie pod każdym względem nieznośne. Do jadła i do napoju straciłem nawet wszelką chęć. I nie dziw! W całéj stolicy sułtanów ani półmiska przyzwoitéj strawy. Sławny wasz hotel angielski karmi wiecznie jednakowém mięsiwem. Zwykle głodny wstaję od stołu.

— Dlaczego major nie stołuje się w domu? — wtrącił perota.

— Sam jeden?..... nieszczególna zabawa!....

— Nie mówię codziennie, ale niekiedy, od czasu do czasu.

-- Zapewne!... myśl niezła!... Szkoda tylko, że trudna do urzeczywistnienia. Jak tu samemu kuchnię u siebie prowadzić? gdzie wyszukać parę tuzinów butelek uczciwego wina?... kłopot nie lada!...

Palamed błysnął łakomym wzrokiem.

— Kłopot żaden, majorze; przeciwnie, wszystko pójdzie jak z płatka. Oszczędność wreszcie niepospolita. Major na długo jeszcze w Stambule, proszę mi wierzyć. Nie zawadziłoby zawczasu wziąć się do rzeczy. Jeden z moich przyjaciół, niegdyś pierwszy kuchcik u kuchmistrza Mussy-baszy, wystąpi na każde zawołanie z zastawą godną stołów królewskich.

— Mniejsza mi o jadło, — rzekł Rudolf.

— O co więc chodzi?... O Wino? Wina dostarczy kupiec oddawna ze mną zażyły. Major zna jego sklep; tuż obok kawiarni ateńskiéj, przy wejściu do Galaty. W całym Stambule niéma lepszych win, zwłaszcza francuzkich z Bordeaux, z Burgundji, z całéj Francji i z okolic.

— Wina francuzkie, mój Palamedzie, napój to doskonały dla chorowitych dzieci. Ja zdrów dzięki Bogu i pełnoletni.

— Prawda!... święta prawda! — odparł drogman z uśmiechem. — A co major powiesz o winie cypryjskiém?

— Wolę Marsalę... byle tylko starą a mocną. Gdybyś takiego wina mógł dostać.

— Ile tylko się podoba! pięć, dziesięć butelek?

— Dwadzieścia lub trzydzieści...

— W takim razie taniéj wyszłoby zakupić sporą baryłkę.

— Słuszna uwaga!... Nie traćmy więc czasu! Właśnie spodziewam się kilku przyjaciół i radbym uczciwie ich przyjąć.

— Jestem na rozkazy!...

— Ruszaj!... ufam zupełnie twojemu znawstwu....

W godzinę po téj rozmowie, tragarz turecki w towarzystwie uszczęśliwionego Palameda, składał w kącie izby baryłkę marsalskiego wina.

Rudolf zasiadywał już nad miską baraniny z ryżem, sporządzonéj przez byłego kuchcika JEks. Mussy-Baszy.

Wesoło powitał baryłkę i polecił Palamedowi wypłacić należytość.

Zaczém napełnił dwie szklanice, sam jedną pochwycił, drugą podał drogmanowi.

Palamed zawahał się, jak przystało na grzecznie wychowanego człowieka. Mimowolnie atoli, nie jedną rękę, ale obie wyciągnął.

Rudolf pokosztował, klasnął językiem, i wylał ukradkiem na podłogę połowę mocnego napoju.

— Znośne, ale kaducznie słabe — rzekł krzywiąc się wzgardliwie.

Perota wytrzeszczył zadziwione oczy.

— Obywatelu Palamedzie — prawił Rudolf z przekąsem — znawca z ciebie powszedni. Prosiłem cię o wino, przynosisz mi lurę.

— Bóg świadkiem majorze, lepszego nie znajdzie w całym Stambule.

— Dowód, że ile ludzi, tyle smaków. Jeżeli w istocie cienkusz ten łechce ci podniebienie, — upraszam, niech ci służy! Czerp w baryłce do woli. Przyjaciel mój, porucznik Gerard, odstąpi mi kilka butelek starego Porto.

Palamed ucieszon podarunkiem, nie wiedział, jak dziękować. Odszedł zacierając ręce z radości.

Rudolf tymczasem uprzątnął się ze śniadaniem, wszedł następnie do sypialni, i pilnie obejrzawszy się do koła, wydobył z obozowéj skrzynki małą ciemną flaszeczkę.

Wolno upuszczał do szklanki i liczył krople jednę za drugą. Ilość należyta. Zamknął pod klucz flaszeczkę, odmierzywszy zaś płyn, wlał do baryłki. Zamięszał i pokosztował. Smak gorzkawy, woń również podejrzana, dwie zalety, wysoko na Wschodzie podnoszące wartość napoju.

Wina południowe, mianowicie zaś greckie, w skórzanych bukłach wyprawiane na Wschód, bez wyjątku prawie zatrącają mdłą wonią opium.

Rudolf rad z aptekarskich swoich obrotów, zapalił cygaro, uprzedził drogmana, że tego dnia nie pójdzie do ministerstwa i wyszedł na miasto.

Wsiadł w kaik i ruszył wprost do Terapji, z odwiedzinami do przyjaciela Gerarda.

Serdeczne przyjęcie nie skróciło mu chwil. Dzień ciężył mu ołowiem, ślimaczył się bez końca.

Wewnętrzny niepokój rozciągał mu myśl na Madejowém łożu.

Na Wschodzie, opjum używane nietylko na lekarstwo ale i dla rozkoszy. Nuż Chryzes i Palamed przyzwyczajeni do narkotycznego płynu?...

Wszystko stracone!..

Natomiast żadnego z nich nie godziło się posądzać ani o wstrzemięźliwość, ani o sumienny szacunek dla cudzego dobra.

Lep był niezawodny; ptaki musiały mu uledz.

Gerard zauważał roztargnienie miłego mu gościa, nie chciał atoli badać powodów; przypisywał je opieszałości władz tureckich, nieznośnie dręczących gorące serce wygnańca.

Wysunięto szachownicę. Wszczęła się gra.

Rudolf, dzięki drażniącym zadumkom po trzykroć pokonany, bez mozołu i bez chwały dla zwycięzcy, pożegnał przyjaciela i wyciągniętym krokiem spieszył do mieszkania, a raczéj do więzienia Praksedy.

Pora już późna; w izbie perotów o téj godzinie jeszcze się świeci.

Drzwi ostrożnie uchylił, mknął przez kurytarz i na palcach stąpał po schodach.

Cały dom tonął w głuchém milczeniu.

Rudolf gubił się w domysłach, coby miało oznaczać światło o tak późnéj godzinie, wbrew zwykłemu obyczajowi dwóch braci, oszczędnych do szału.

Wstrzymał się i ręką zdawał oganiać czoło z niepośledniego frasunku. Patrzył przed siebie i wzrokiem trochę już do ciemności nawykłym do koła wyślepiał.

Dostrzegł klucz w zamku sąsiadów, widocznie więc oba jeszcze nie legli.

Przyłożył ucho do drzwi; nic nie słychać! zdaje się nawet, że nikt nie oddycha.

Dotknął klucza, skręcił go półobrotem; klucz obrócił się ale zazgrzytał.

Drzwi piszcząc na zawiasach lekko ziewnęły. Blady snop światła padł na wznak śród korytarzowych ciemności.

Przekonan, że go odkryją, myślał już wracać do siebie, w izbie atoli perotów toż samo głuche milczenie. Tym razem jednak doleciał go potrójny zaspany oddech.

Zacisnął usta, zajrzał w głąb izby.

Chryzes i Palamed istne dwa nieruchome głazy; gęby rozwarte, powieki zamknięte. Przed nimi dzban żwirowy i trzy szklanki niedopite w połowie.

Stara ormjanka rozciągnięta na podłodze, ramionami obejmowała przewrócony stołek.

Zakopcona lampa bryzgała dymnym promieniem na obraz ten godny pędzla flamandzkiego mistrza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Szczerbiec i złote wrota kijowskie.

(Dokończenie.)

Nasamprzód oświadczyć winniśmy, że objaśnienie p. Zeissberga, jakoby uderzenie Bolesława Chrobrego nie miało tego znaczenia, które mu Gall przypisuje, lecz że uważaném ono być winno za symbol prawny, oznaczający wzięcie w posiadłość, nową nie jest. Już bowiem zbyt wcześnie zgasły, znakomity dziejopis nasz Karol Szajnocha w roku 1857 w drugim tomie „Szkiców“ swoich (str. 247) to samo mniéj więcéj orzekł, pisząc:

„Zdawien dawna lubiono historję przeplatać dykteryjkami. Im starszą która kronika, tém częstsze w niéj przypowiastki ucieszne. Najstarsza z kronik polskich, tak zwana Marcina Galla, umie przy każdym wypadku przytoczyć jakąś facecję. Oto np. obadwaj pierwsi Bolesławowie, wjeżdżając wesoło do stolicy zdobytéj, uderzają mieczem w złotą bramę kijowską.... Każda z tych przypowiastek zawiera pewien

mijając szczegóły znane już czytelnikom naszym.

Oto treść mowy p. Karola Widmana:

Mówca jest prawdziwie za reformą, ale nie za taką, jaką nam chce dać wiedeńska rada państwa, nie za reformą, która zwiększy obecne ciężary. Reforma, jakiéj żąda mowca, winna zmniejszyć podatki, tyle przygnębiające nasz kraj.

Wprawdzie powiadają nam niemcy, że ogólna cyfra podatków przypadająca na Galicję, nie jest większą od téj, jaka przypada na inne prowincje rakuzkie. Trzydzieści miljonów reńskich, które płacimy, stanowią tylko ósmą część ogólnéj sumy podatkowéj, a przecież terytorjum nasze jest piątą częścią monarchji. Nietylko co do obszaru — twierdzą przeciwnicy nasi — zachodzi ten stosunek, tak samo jest co do ludności. W Galicji przypada na głowę po 6 złr. podatku, w niższéj Austrji po 24 złr. tj. cztery razy więcéj. Rozumowanie to jednak ma tylko pozory za sobą, słuszném jest bowiem, aby wysokość podatku zastosowaną była do majątku płacącego. Tu zaś stosunek jest taki, że w Galicji wypada na jednego mieszkańca 95 złr., a w niższéj Austrji 960 złr., więc my powinniśmy płacić dziesięć razy mniéj aniżeli płacą mieszkańcy niższéj Austrji.

Nie zmiany zatem systemu, nie jakichś ulg nadzwyczajnych, ale sprawiedliwości żądamy.

O drogach, jakiemi reformy tak pojętéj dobijać się należy, mówca nie chce się rozwodzić, gdyż spodziewa się, że go w tém inni zastąpią. Sprawa ta atoli jest nagłą, gdyż podatki zabierają jedną trzecią dochodu (domowy podatek w miastach wynosi obecnie 37%.

Mówca powołuje się na świadectwo specjalistów, jak p. Kornel Krzeczunowicz i Hübner, że reforma podatku może się jedynie oprzeć na dokładném oszacowaniu majątku narodowego.

Otaksowanie takie należy przeprowadzić co prędzéj we wszystkich prowincjach monarchji; sprawa ta powinna atoli być poruczaną sejmom, gdyż cudzoziemiec nie jest w możności przeprowadzenia takiéj rzeczy dokładnie, ponieważ nie zna stosunków i dla tego niesłychane musi popełniać błędy.

Po takiém otaksowaniu można będzie stanowczo orzec, jaka część ogólnych wydatków państwa ma być pokrytą z dochodów pewnéj prowincji.

Nadto ogromne sumy — bo więcéj niż czwartą część podatków — pochłania, niezmiernie droga, administracja podatkowa. Gdyby ją oddać w ręce obywateli obdarzonych publiczném zaufaniem, znakomite porobionoby oszczędności.

W końcu zwraca mówca uwagę zgromadzonych na to, że prawdopodobnie czesi, a może i inne prowincje postarają się w najkrótszym czasie o takie oznaczenie sumy, jaką płacić powinny na wspólne potrzeby państwa; że zatém sprawy téj w odwłokę puszczać nie można, gdyż inaczéj inne prowincje zrobią taki układ na własną rękę, a kiedy się wreszcie w niedbalstwie naszém upamiętamy, rzekną nam szyderczo: „Cicho, niedołęgi! już was nie potrzebujemy.“

Po p. Widmanie mówił, jak wiadomo, p. Gołębiowski, mieszczanin lwowski, i — jakkolwiek częstém odstępowaniem od rzeczy wywoływał nieraz uśmiech na usta słuchaczy — był przecież żywym dowodem ucisku podatkowego, bo objaśniał go w każdéj części przykładami z własnego życia i własnych niepowodzeń czerpanemi.

Mowę p. Tadeusza Romanowicza, redaktora *Dziennika lwowskiego*, podaje nam korespondent także w obszerniejszém streszczeniu:

Pan Widman — mówił p. R. — wykazał nam stosunki krajowe ze stanowiska nauki; ze stanowiska praktyki przedstawił je nam p. Gołębiowski. Zawsze wyglądają one opłakanie. Dość więc téj naszéj cierpliwości i tak już zbyt długotrwałéj. Czas zapytać siebie: Dokąd na téj drodze zajdzie kraj cały? dokąd my z nim zajdziemy? Czas już najwyższy zaprotestować w imię sprawiedliwości i społecznego interesu przeciw dalszemu trwaniu takiego stanu.

Dobry gospodarz musi corocznie odkładać pewną ilość dochodu na możliwe naprawy, na ciągłe ulepszenia; zły jest gospodarz, który spożywa cały swój dochód, choć nawet nie narusza swego kapitału, a komu dochody nie wystarczają, ten już jest zupełnym bankrutem. — U nas zachodzi właśnie ten trzeci stosunek; my nie oszczędzamy nic, bo nie mamy co oszczędzać, gdyż prawie wszystek dochód pochłaniają podatki, zostawiając nam, jak mówi charakterystyczne niemieckie przysłowie: *Zum Sterben zu viel, zu wenig zum Leben* (za dużo, aby umrzeć, za mało, aby żyć).

I nie dziw, że takie bankrut-społeczeństwo częstokroć nie ma na najpotrzebniejsze wydatki. Społeczeństwo czuje piekącą potrzebę oświaty, potrzebę zakładania szkółek, uposażania nauczycieli, a téj niéma zkąd, bo większość dochodów kraju pochłaniają podatki.

Dla naszego handlu, dla rozwoju produkcji krajowéj potrzeba uregulować bieg galicyjskich rzek; niéma na to pieniędzy, gdyż pieniądze przeznaczone na ułatwienie komunikacji wodnych idą na regulację Dunaju, z czego dla nas wcale niéma pożytku.

Mędrzec francuzki powiedział: „naród nieumiejący oszczędzać, musi zniknąć z powierzchni ziemi“ a my mimo najlepszéj woli nie mamy co oszczędzać. Główną przyczyną tego opłakanego stanu jest *brak skarbowéj autonomji.*

Tu mówca bardzo trafném i wybornie do pojęcia mas zastosowaném porównaniem wyłożył, czém jest ten brak i tak zakończył:

„Nie tylko rozkład ale i zarząd podatkami powinien należeć do sejmu, gdyż inaczéj tak dziać się musi jak się obecnie dzieje. Niemcy w rządzie wiedeńskim nie znają naszych potrzeb, bo stosunki nasze są im zupełnie obce, a natomiast widzą potrzeby tych prowincji, w których wzrośli; ztąd pochodzi, że większa część podatków krajów niemieckich wraca się im w formie ulepszeń i t.d., a nasze podatki giną bezpowrotnie.

Dlatego to reforma podatków skuteczne przeprowadzoną być może tylko w drodze porozumień z sejmami krajowemi, zatém należy żądać odroczenia aż do tego czasu przedłożonéj przez rząd reformy podatkowéj. Delegacja nasza nie powinna była, zdaniem mowcy, jechać do Wiednia, ale kiedy już tam pojechała, to powinna bronić interesów Galicji; więc skoro usłyszy zdanie Lwowa będzie to dla niéj bodźcem, by się starała zadość uczynić żądaniom kraju.“

Treść wniosku i przyjęcie go, ze zmianą drugiego punktu i małą poprawką stylistyczną dra Iskrzyckiego w punkcie trzecim.

Co do przebiegu rozpraw, korespondent zwraca uwagę przewodniczących przyszłym zgromadzeniom ludowym, że właściwiéj byłoby w podobnych zgromadzeniach nie dopuszczać długich rozpraw i sporów, a zwłaszcza w rzeczach drobnostkowych, które tu nie są właściwe, kto się zaś z samą zasadą nie zgadza, ten w podobnym meetyngu udziału nie bierze.

Zgromadzenie trwało od godziny 4 do 6.

„Charakter jego, — pisze nam inny korespondent, — był w ogóle dość poważnym; widzieliśmy żywe przejęcie się przedmiotem, obok spokoju, który prawie na polityczną wytrawność mas zakrawał. Całe to zgromadzenie, témbardziéj, że było pierwszém tego rodzaju, poczytujemy za pocieszający fakt własnowolnego wchodzenia w polityczne życie. „Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby i Kraków zgromadzenie ludowe w téj saméj sprawie urządził.“

(L....i) **Wiedeń**, *8 marca* (Koresp. Kraju.) Przed chwilą doniosłem wam telegrafem, że wczorajsze zaniepokojenie giełdy tutejszéj na żadnych nie było oparte faktach. Pogłoski, jakie kursowały po mieście, że papież niebezpiecznie zachorował i że Francja wysłała groźną notę do Brukseli w kwestji ustawy o kolejach żelaznych, są, do téj chwili przynajmniéj bez żadnéj podstawy.

Przyczyną wczorajszego popłochu, były nizkie kursa giełdy frankfurckiéj i berlińskiéj, które poszły w tym względzie za przykładem giełdy paryzkiéj, okazującéj już od 7 dni pewną skłonność ku obniżeniu. (Mówiliśmy tożsamo we wczorajszym przeglądzie politycznym. *Red.*).

Na notowania giełdy paryzkiéj świat finansowy tutejszy nie zwracał uwagi, lecz alarmowany z trzech stron nie mógł się oprzeć ogólnemu prądowi i nastąpiło znaczne obniżenie kursów, które naraziło wielu spekulantów na znaczne bardzo straty, ale które było tylko małą próbką przesilenia, jakie prędzéj czy późniéj nastąpić musi. Nienaturalne bowiem wysokie kursa papierów bankowych, będące nie realizowaniem już zrobionych lecz eskontowaniem przyszłych spodziewanych zysków, najmniejszéj zmiany w stósunkach państw europejskich, przetrwać nie będą w stanie.

W sprawie rezolucji sejmu lwowskiego nastąpiła od dwóch dni zmiana na lepsze. Sprawa ta stanowczo przyjdzie pod obrady pełnéj izby jeszcze przed zakończeniem bieżącéj sesji. Ministerstwo miało nareszcie przyjść do przekonania, że nie sposób jest daléj rządzić, mając przeciwko sobie opozycją czechów i polaków. Z czechami zaś rząd nie widzi jeszcze możności wejść w jakąkolwiek ugodę, nie pozostaje mu więc nic innego jak zaspokoić s ł u s z n e żądania polaków.

Tak opiewają najświeższe pogłoski z biur ministerjalnych. W kołach zaś poselskich panuje przekonanie, że polacy zadowolnią się niektóremi tylko punktami rezolucji,— ministerstwo zaś uczyni zadość niektórym tym punktom drogą rozporządzeń ministerjalnych (Ministerialerlässe), a nie drogą ustawodawczą.

Wieści te są dostatecznym kommentarzem do wyjaśnienia obecnego stanu kwestji rezolucji,—i nie od rzeczy będzie zaadresować za pośrednictwem waszego dziennika do naszéj delegacji znane orzeczenie senatu rzymskiego *„Caveant consules.“*

(*,*) **Wiedeń**, *8 marca*. (Kores. „Kraju.“) Wobec ciszy, jaka zapanowała na horyzoncie politycznym po załatwieniu tymczasowo sporu turecko-greckiego i po daremnych usiłowaniach pewnéj części prasy francuzkiéj, wywołania kwestji francuzko-belgijskiéj z powodu ustawy o kolejach żelaznych, dziennikarstwo tutejsze, opierając się na przyszłości „na bezrybiu i rak ryba“ wynosi do godności kwestji europejskiéj odwołanie z Florencji ambasadora pruskiego p. Usedoma.

Wiadomo czytelnikom, że p. Usedom jest autorem owéj sławnéj depeszy czerwonéj, żądającéj od rządu włoskiego prowadzenia wojny z Austrją na s e r j o i uderzenia w s a m o serce państwa rakuskiego. Wiadomo również, że p. Bismark wyrzekł się publicznie solidarności z tą depeszą twierdząc, że się o jéj treści dowiedział dopiero w dziesięć dni po jéj wręczeniu. Wiadomo nareszcie, że korespondent berliński do *Correspondence du Nord-Est*, w Paryżu wychodzącéj, zakomunikował przed kilkoma miesiącami redakcji tejże *Correspondence*, kopję depeszy gabinetu berlińskiego do swego ambasadora we Florencji, datowanéj d. 11 czerwca 1866, w któréj treść depeszy p. Usedoma do rządu włoskiego w głównych zarysach była skreśloną.

Z powyższego widać, że p. Usedom pisząc ową depeszę do gabinetu floreckiego, nie działał na własną rękę, ale trzymał się ściśle instrukcji nadesłanéj mu w téj mierze z Berlina.

Uważałem za potrzebne przypomnieć czytelnikom *Kraju* powyższe znane już szczegóły, by wykazać, że zdziwienie wywołane nagłém odwołaniem p. Usedoma z Florencji i pozostawieniem go do dyspozycji jest w części uzasadnione.

Dzienniki pruskie z *Gazetą krzyżową* na czele, przechodzą nad tém ogólném zdziwieniem do porządku dziennego, twierdząc, że p. Usedom bynajmniéj w niełaskę nie popadł, ale że go czekają jakieś szczególne oznaki monarszego zadowolenia. To jednak apodyktyczne orzeczenie nikogo nie zadowolniło, i oto w jaki sposób tłómaczą sobie powszechnie owo odwołanie z Florencji reprezentanta związku północnych Niemiec:

Pan Usedom zapewne z upoważnienia rządu swego, przez długi czas usiłował skłonić rząd włoski do zawarcia nanowo z Prusami zaczepno-odpornego przymierza. W nagrodę za to miał rząd włoski dostać, po szczęśliwie przeprowadzonéj wojnie, włoski Tyrol i wybrzeża morza adrjatyckiego; Prusy zaś zagarnęłyby przy téj sposobności południowe Niemcy.

Rząd włoski przewidując, że Francja, nauczona doświadczeniem z 1866 r., nie dozwoliłaby Prusom tak samowładnie po Europie gospodarować, uważając zarazem wewnętrzne utrwalenie się monarchji i uregulowanie finansów, w dość opłakanym znajdujących się stanie, za rzecz ważniejszą, niż jeszcze wątpliwe nabycie nowych prowincji, nie dał się do zawarcia takowego przymierza nakłonić.

Wtedy p. Usedom zaczął znosić się z partją czynu, by ją do jakiéj nowéj nakłonić wyprawy, choćby na Rzym, aby tym sposobem zaszachować Włochy, a głównie Francją i mieć wolną rękę w Niemczech.

Te pokątne knowania doszły jednak do wiadomości ministerstwa włoskiego, które poparte tym razem przez gabinet tuileryjski, zażądało odwołania p. Usedoma z Florencji.

Żądaniu temu gabinet berliński zadość uczynił, chcąc przez to dać dowód, że żadnych nie ma zaborczych planów.

Tak więc z owych trzech reprezentantów Prus przy dworach zagranicznych, którzy tak zręcznie pomagali p. Bismarkowi w przygotowaniu krwawego dramatu, zakończonego bitwą pod Sadową, a usankcjonowanego pragskim pokojem, został tylko jeden, a jest nim p. Werther, reprezentant Prus i związku północnych Niemiec przy dworze wiedeńskim.

Wiedeń, *8 marca*. Niełatwoby nam było podawać teraz szczegółowo sprawozdania z posiedzeń rady państwa. Na porządek dzienny przyszedł budżet, izba się spieszy, odbywa po dwa długie posiedzenia dziennie, zatwierdzając jedne po drugich tysiące, setki tysięcy i miljony. Nie mogąc przepełniać szpalt opisami posiedzeń, które niezawsze przedstawiają większy dla kraju interes, dotykać będziemy tylko ważniejszych przejawów, albo też rzeczy zbliska nas obchodzących.

O wniosku posła Grocholskiego, żądającego podwyższenia funduszu drogowego dla Galicji, mówiliśmy już wczoraj w przeglądzie politycznym.

Poseł z południowego Tyrolu Leonardi ostro krytykował zbyteczną ilość wydatków policyjnych państwowych w Tyrolu. Rechbauer powstawał na ogrom wydatków państwowych w Wiedniu i Pradze. W obronie ministerstwa obrony krajowéj wystąpił Kuranda. Żałujemy, że tych ciekawych rozpraw brak miejsca przytoczyć nam nie pozwala. Rezolucja wniesiona przez dra Leonardi została jednomyślnie odrzuconą.

Na wieczorne posiedzenie przy rozprawach nad prawem upoważniającém miasto Stanisławów do zaciągnięcia pożyczki loteryjnéj, wniósł poseł Barewicz poprawkę do § 3, aby częściowe obligacje pożyczki uwolnione zostały od stempla. Minister Brestel oświadczył się przeciw téj poprawce, która też bardzo małą większością 63 przeciw 57 głosów odrzuconą została.

Przy dalszych rozprawach nad budżetem wyznań wniosek p. Grocholskiego, żądający podwyższenia zasiłku państwowego dla katolickich zakładów religijnych został odrzucony.

O zamianie dóbr Garstem i Gleink, stanowiących uposażenie biskupa Linzu i przynoszących mu 40,000 złr. dochodu, pobieranego od r. 1854 na normalną pensję 12,000 doniósł już telegraf.

Ameryka.

Washington, *6 marca* Równocześnie z objęciem prezydentury przez Granta, exprezydent p. Johnson wydał proklamacją, w któréj energicznie broni swojego urzędowania, twierdząc, że sumienność i prawość zawsze nim powodowały.

Bil finansowy *Schenek'a* mimo ostatecznego przyjęcia przez obie izby kongresu, nie został prawomocnym. ponieważ nie potwierdził go prezydent *Johnson* wówczas jeszcze urzędujący.

P. Sherman został mianowany naczelnym dowódzcą wojska, na miejsce jenerała Granta, a p. Scheridan jego zastępcą (jenerał-porucznik.)

Carstwo moskiewskie.

Dnia 3 marca do petersburskiego centralnego komitetu dla spraw włościańskich wniesiono nowy jakoś projekt, ułożony wyłącznie dla prowincji polskich zaboru moskiewskiego. Autorem jego jest wileńska administracja miejscowa. Gdy sobie przypomniemy, jacy to ludzie od r. 1863 tam się zmieniali, prawdziwie strach zbiera o szczątki dobrobytu Litwy i Rusi.

— Jak już nieraz mówiliśmy, tak nie przestajemy powtarzać, że Moskwa dopóty gotową do wojny się nie poczuje, dopóki polskości, którą się struła, nie zniszczy. Do tego czasu wszystko wznieca w niéj obawę. Stara się wprawdzie trzymać się odważnie wobec Europy, ale ją zdradza dość widoczna bladość. Zbroi się; — przerabia broń palną. P. Krenke — co to w Austrji niewiele miał powodzenia, o ile wiemy, cuda z nową bronią na próbie w Szlisselburgu dokazał.

Tak głoszą dzienniki — ale.... przypominamy sobie w 1867 roku pod koniec jego, że Moskwa, cichaczem kazała przerabiać w tulskich fabrykach dawne swe gwintówki na broń odtylcową. Kosztowało to ogromne sumy. Nareszcie 300,000 karabinów nowego systematu gotowych było; wyznaczona komisja — zaczynają się próby: Wiemy z niepodejrzanego moskiewskiego źródła, że na pierwsze 150.000 karabinów, żaden nie zdał się na nic. Zatajono ten wypadek.

Teraz chwalą się p. Krenke'm. Ale kapitan jakiś głównego sztabu w Petersburgu napisał popularną broszurę o błędzie wiary w broń, pospieszne dającą strzały. Dowodzi, że dawny systemat gwintówek lepszy, że idąc na *chassepoty* i *tutti quanti*, trzeba tylko trochę przyzwyczajenia. Słowem, że nie warto broni przerabiać.

— Bardzo jest ciekawym sposób rzucania postrachu przez moskiewską prasę na Anglję. Dzienniki moskiewskie rozpisują się o tem, że chociaż Waszyngton umierając zostawił testamentową radę amerykanom, by się nie mieszali do spraw Europejskich, chociaż na usłuchaniu téj rady Ameryka dobrze wyszła; chociaż z drugiéj strony nauka Monroe'go „Ameryka tylko dla amerykanów“ także trzyma się w pewnéj obojętności dla Europy, nie radzą przecież Anglji, żeby temu dowierzała.

Generał Grant dzisiejszy prezydent stanów zjednoczonych, osobiście nienawidzi Anglji. Nietylko pomaga przez fenjanów amerykańskich nowemu wybuchowi w Irlandji, ale jest jego pewnym. Twierdzi daléj moskiewska prasa, że wrazie takiego wybuchu prezydent stanów zjednoczonych uzna Irlandję za stronę wojującą i przygotowuje wszystko aby amerykańscy korsarze byli w gotowości ogromne szkody marynarce angielskiej wyrządzić.

Ten doskonale urządzony *donos:* (bo nawet jenerał *Diks*, poseł amerykański jest tam wspomniany) widocznie obliczony jest na to by odwrócić uwagę Anglji od działań moskiewskich na azjatyckim Wschodzie.

Francja.

Pierwszy obóz pod Châlons będzie tego roku dowodzony przez jenerała Bazaine. Będzie się składał z trzech dywizij piechoty i jednéj dywizji kawalerji o trzech brygadach: z trzech bataljonów strzelców pieszych, 12 pułków piechoty linjowéj, dwóch pułków kirasjerów, dwóch pułków dragonów i dwóch pułków ułanów.

Hiszpanja.

W sprawozdaniu p. R. Lytton, sekretarza poselstwa angielskiego w Madrycie, znajdujumy następujące szczegóły, tyczące się Hiszpanji.

Projekt budżetu na r. 1870 wypracowany przez gabinet królowéj Izabelli, obliczał dochody państwa na 25,846,747 ft. szt., wydatki zaś na 26,564,787 ft. szt., przewidywano więc deficyt na 718,040 ft. szt. Dług państwa wynosi w całości 245 miljonów ft. szt.

W ostatnich 20 latach, mimo ucisku rządowego, handel wywozowy Hiszpanji podwyższył się z 8 na 30 przeszło miljonów.

Według pana Lyttona, przyszłość Hiszpanji przedstawia się obecnie w bardzo świetnych barwach. Wprawdzie rewolucja przyprawiła kraj o pewne straty materjalne, ale to są nieznaczne w porównaniu do dobrych skutków, które przywrócenie porządku w Hiszpanji musi sprowadzić. Hiszpański ród, według niego, posiada wiele więcéj wytrwałości i zdolności do pracy, niż włoski lub portugalski. Źródła narodowego bogactwa leżą w krajowych surowych produktach, i dla tego Hiszpanja ma wielką materjalną żywotność i jest w stanie znieść z większą łatwością społeczne rozruchy i gwałtowne przejścia polityczne, niż państwa, które dochody swoje czerpią z płodów ludzkiego przemysłu.

Dwie wielkie plagi Hiszpanji stanowią: wojsko i biurokracja. Pierwsze jest za małe, ażeby na zewnątrz mogło samo kraj obronić, za duże zaś dla utrzymania porządku na wewnątrz, trzeba je więc do tego stopnia zmniejszyć, ażeby już żadnego politycznego znaczenia mieć nie mogło. — Urzędników liczba jest dwa razy większa, niż powinna być, a przytém są źle płatni.

Zdaniem dziennika *Public* w rodzinie orleańskiéj ma panować rozdwojenie co do zapatrywania się na kandydaturę ks. Montpensier do tronu hiszpańskiego. Ks. Aumale zwłaszcza, otwarcie ma wyznawać, że jest przeciwnym temu wyborowi, raz dlatego, że miałoby to pewną analogję z wstąpieniem na tron francuzki Ludwika Filipa, a powtóre, że w trwałość téj kombinacji nie wierzy.

Prusy.

Berlin *7 marca*. (Korespond. „Kraju.“) Pisząc do was przed tygodniem, nie spodziewałem się zaprawdę, że przysłowie, które przytoczyłem w przedmiocie rozszerzania się potęgi Prus „Dobry kąsek zaostrza apetyt“, tak prędko znów wejdzie w praktykę. Otóż księstwo Waldeck przestało istnieć i stało się własnością pruską. Władca tego księstwa, który je już dawniéj wydzierżawił rządowi pruskiemu, został cichaczem, po dobrém zapewne pieniężném wynagrodzeniu, zmedjatyzowanym, i księstwo Waldeck zniknie odtąd z karty jeograficznéj Europy. Ludność jego, składająca się z 60,000 dusz, została sprzedana(?), a zaszczyt ten zdaje się być tak powabnym, że i Lauenburg doprasza się o to szczęście, co też pewnie łaskawe wysłuchanie znajdzie.

Że się o te medjatyzacje małych kraików niemieckich wojna w Europie nie zapali, to pewna; ale im więcéj Prusy niemieckich krajów pochłoną, tém położenie cesarza Napoleona stawać się będzie we Francji trudniejszém i niebezpieczniejszém dla niego i jego dynastji. To też jeżeli cesarz Napoleon powiększa swe siły, nie czyni tego bynajmniéj w myśli wojny przeciw Prusom, lecz przeciw tym francuzom, którzyby — zbyt czuli na starą sławę oręża francuzkiego — chcieli popychać go do wojny z tak szybko i stanowczo wzrastającym w potęgę sąsiadem.

Utwierdza mnie zupełnie w tém przekonaniu list wczoraj odebrany z Paryża, w którym mnie mój korespondent dobrze tam zwykle powiadomiony, jako świadek naoczny, donosi mi, co następuje:

W niedawno odbytém zebraniu osób politycznych u p. Thiersa, gdzie była mowa

---

szczegół prawdziwy. Lecz prawda ta miała wcale inne znaczenie w rzeczywistości niż w ustach kronikarza. I tak np. owo uderzenie orężem w złotą bramę kijowską, które kronikarz osobliwie przy wjeździe Bolesława Chrobrego przedstawia jako koncept rubaszny, nawet swawolny, trudny tutaj do powtórzenia, było właściwie znakiem uroczystego *wzięcia w posiadłość*. Nie wiedziała o tém większa część towarzyszących Bolesławowi rycerzów, nie wiedział opowiadający to kronikarz, lecz każdy znawca ówczesnéj symboliki prawa, mógłby nam był wytłómaczyć, że biorąc w posiadanie jakiś kraj albo gród nowy, należało dotknąć się orężem albo kopją granicznych słupów kraju lub bramy miasta.“

Widzimy więc, że Szajnocha w tym względzie tak samo pojmował znaczenie wypadku kijowskiego, jak p. Zeissberg, i my zupełnie na nie się piszemy. Dykteryjka Galla Bóg wie zkąd powstała, a może i ztąd, że Bolesław rzeczywiście zaraz po wjeździe do Kijowa jednę z siòstr Jarosława posiadł. (Powiada Thietmar w kronice swojéj: *Ibi* (w Kijowie) *fuit noverca, regis praedicti* (Jarosława) *uxor, et VIII sorores, quarum unam prius ab eo desideratam antiquus fornicator Bolislavus; oblita contectali sua, injuste duxerat.*)

I druga część twierdzenia p. Zeissberga, jakoby owo uderzenie faktem historycznym nie było, lecz tylko tradycją mylną, już poprzednio było wypowiedziane w piśmie, którego tytuł także na czele téj rozprawki umieściliśmy. Bezimienny autor, jeden z teraźniejszych pierwszych przywódzców stronnictwa św.-jurskiego ks. kanonik Pietruszewicz, w zaciekłéj téj wycieczce przeciw wszystkiemu, co tchnie polskością, twierdzi między innemi, że Bolesław „w złotą bramę kijowską, któréj wtenczas wcale jeszcze nie było, nigdy mieczem swym nie uderzał“ (Str. 19).

Na dowód powołuje się ks. kanonik na historję Karamzina, który w cytowaném miejscu powiada: „W r. 1037 wielki książę (Jarosław) powiększył Kijów, otoczył go murem kamiennym, nazwał za przykładem Konstantynopola główną bramę złotą, a nowy kościół św. Zofii kościołem metropolitalnym.“ Powoływanie się na Karamzina jako źródło nie zgadza się z zasadami krytyki historycznéj, bo Karamzin źródłem nie jest, trzeba było sięgnąć głębiéj tj. do tych autorów, z których sam Karamzin zaczerpnął téj wiadomości. Zgadza się więc p. Zeissberg o tyle z ks. kanonikiem, że obaj twierdzą, iż Bolesław nie uderzał w złotą bramę mianowicie dla tego, że jéj wtenczas jeszcze nie było.

Byłby to rzeczywiście bardzo ważny dowód, gdyby się dał udowodnić. Pan Zeissberg, jak widzieliśmy, inne jeszcze prócz tego ma dowody, przypatrzmy się im więc każdemu z osobna szczegółowo.

Powód pierwszy, że tylko Gall o wypadku tym wspomina, a nie wspominają współczesny Thietmar i późniejszy wprawdzie ale dobrze poinformowany Nestor, niczego nie dowodzi, bo postępując według téj zasady wyrzucićby zupełnie trzeba Galla, jeźli bowiem pisarz ten mówi coś, co jest w Thietmarze lub Nestorze, wtenczas obyć się bez niego możemy, jeźli zaś wspomina o czémś, czego ani w tym ani w owym nie ma, wtenczas wiary mu się nie daje. Czy tak, czy owak więc, wykluczyćby go potrzeba z rzędu źródeł powoływanych.

Wiemy jednak zkądinąd i wie o tém p. Zeissberg, że Gall, chociaż nie współczesny, musiał mieć przed sobą nieraz bardzo znakomite źródła, których dziś nie posiadamy, wspomina bowiem często o rzeczach zgoła wiarogodnych, których nie znają ani Thietmar ani Nestor.

Zresztą czegóż to dowodzi, że Thietmar, który przecież naocznym świadkiem wjazdu Bolesława nie był, o fakcie tym nie wspomina? Czyż Thietmar wie o *wszystkich* szczegółach towarzyszących pobytowi Bolesława w Kijowie? A chociaż bez wątpienia Thietmar dowiedział się o wielu szczegółach wyprawy kijowskiej od świadków naocznych, to cóż dziwnego, że zapomniano mu opowiedzieć o szczególe, do którego pewno nawet świadkowie naoczni wielkiéj wagi nie przywiązywali, bo go nie rozumieli.

Tak samo i Nestor, choć korzystał ze źródeł współczesnych, mógł w nich nie znaleźć tego szczegółu a mógł nawet, znalazłszy nie wspomnieć. Przy tak wielkim wypadku jak zajęcie Kijowa, koniecznie nawet opowiadania świadków naocznych różnić się musiały od siebie, bo ten widział i zapamiętał to, inny owo. W opowiadaniu, z którego Gall korzystał, przypadkowo więc przechował się szczegół, którego gdzieindziéj nie było. Odrzucilibyśmy świadectwo jego, gdyby mu wykazać można, że wierutnie kłamie lub zawsze bałamuci, lecz tego nikt Gallowi nie wykaże.

Fakt sam więc prawdziwym pozostać może, mimo to że go ani w Thietmarze ani w Nestorze nie ma, błędną jest tylko interpretacja, jak w ogóle słowa, które ktoś przy jakiéjś sposobności miał powiedzieć, często bardzo podlegają przeistoczeniom. Bardzo wiarogodnych i dobitnych potrzeba świadectw, żeby im módz wierzyć z wszelką pewnością.

Drugi powód byłby bardzo ważnym, bo jakże mógł Bolesław uderzyć w złotą bramę, jeżeli jéj wcale wtenczas jeszcze nie było. Lecz czyż Nestor w powołaném miejscu rzeczywiście to powiada? zobaczymy. Otoż Nestor (rozdział 55, rok 1037, wydanie Bielowskiego str. 699) mówi: „Lata 6545 (= 1037) założył Jarosław gród wielki w Kijowie, w którym to grodzie są złote wrota. Założył zaś i cerkiew św. Sofji, mądrości boskiéj, metropolję; a potém cerkiew w złotych wrotach kamienną, zwiastowania Najświętszéj Bogarodzicy.“ Czyż ze słów tych rzeczywiście wynika, że owych złotych wrot w r. 1018 nie było? Zdaje nam się, że nie. Wszakże Nestor wcale nie mówi, że Jarosław w r. 1037 ufundował złote wrota, których poprzednio nie było, lecz że „założył gród wielki, w którym są złote wrota,“ te zaś mogły być już poprzednio na tém samém lub na inném miejscu. Wszakże Nestor w tym samym ustępie mówi, że Jarosław r. 1037 „założył cerkiew św. Sofji,“ wiemy zaś na pewne, że cerkiew ta już kilkadziesiąt lat przedtém egzystowała, lecz krótko przed przyjściem Bolesława do Kijowa zgorzała, tak że jéj Jarosław w r. 1037 nie zakładał na nowo, lecz tylko odnawiał.

Thietmar Liber VIII, 16 u Bielowskiego str. 317: *Archiepiscopus civitatis illius* (Kijowa) *cum reliquiis sanctorum et ceteris ornatibus diversis hos advenientes* (Bolesława i jego towarzyszów) *honoravit in sancte monasterio Sophiae, quod in priori anno misarabiliter casu accidente combustum est.* — Nestor zaś sam (rozdz. 49, u Biel. str. 691) mówi: Lata 6525 (=1016 Jarosław przybył do Kijowa i pogorzały cerkwie.

Jak więc Nestor widocznie się myli, mówiąc o założeniu cerkwi ś. Sofji w r. 1037, tak w słowach jego o złotych wrotach dopatrzyć się nie możemy téj myśli, którą w nich widzą p. Zeisberg i drugi powołany autor.

Przypuśćmy jednak, że owéj złotéj bramy w r. 1018 nie było, toby i to jeszcze nie dowodziło, że podany przez Galla szczegół jest zupełnie zmyślonym, dowodziłoby tylko, że uderzenie Bolesława w jaką inną bramę kijowską przywiązywano późniéj do złotéj, jako do téj, która w najdalszych kołach, w odległych od Kijowa stronach najbardziéj jako osobliwość była znaną. Pod żadnym warunkiem więc nie uznajemy, żeby przytoczone powyżéj słowa Nestora obalały twierdzenia Galla.

Jeszcze mniéj uzasadnionym jest trzeci powód, mianowicie ten, że Gall to samo podanie tylko bez owego zaklęcia opowiada także o Bolesławie Śmiałym. (Galla kronika, Lib. I, 23, pag. 419 u Bielowskiego: *Ipse quoque, sicut primus Boleslavus magnus, Ruthenorum regni caput, urbem Kyyewo praecipuam hostiliter intravit ictumque sui ensis in porta aurea signum memoriae dereliquit.*

I cóż z tego wynika? W czemże to obalić może wiarę naszą w fakt opowiadany? Czyż nie jest rzeczą zupełnie naturalną, że Bolesław Śmiały, o którym wiadomo, że niejednokrotnie naśladować chciał wielkiego swego przodka, wjeżdżając do Kijowa, wjeżdżając do miasta, do którego kilkadziesiąt lat przedtém taki sam wjazd odbywał Chrobry, mógł właśnie dla tego uderzyć w złotą bramę, że wiedział, iż to samo uczynił wielki jego przodek? Właśnie jeśli przypuścimy, że uderzenie takie było symbolem prawnym wzięcia w posiadłość, wierzyć możemy, że nietylko Chrobry, lecz i Śmiały wjeżdżając do zabranego grodu, na znak zaboru uderzali mieczem w bramę.

Za czasów wjazdu Bolesława Śmiałego złota brama nawet według owéj rzekoméj interpretacji Nestora już istniała, tym pewniéj więc twierdzić możemy, że chociażby za Bolesława Chrobrego bramy téj jeszcze nie było, sam fakt uderzenia mógł egzystować. Wiedziano bowiem, że Śmiały uderzał w złotą bramę, przypuszczano więc, że i on przez złotą wjeżdżać musiał. Okoliczność, że Gall podobne szczegóły nam podaje o wjazdach obu Bolesławów, wcale więc podaniu temu nie odbiera ścisłości chronologicznéj, jak sądzi p. Zeissberg, lecz przekonywa nas, że uderzenie takie było wtenczas ogólnie zrozumiałém wszystkim znawcom symboliki prawnéj znakiem wzięcia w posiadłość.

Widzimy więc, że wszystkie powody p. Zeissberga w obec ścisłéj krytyki ostać się nie mogą; nie mamy zatem potrzeby wyrzekać się podania naszego o uderzeniu Bolesława w złotą bramę kijowską i utrzymujemy nadal, że było ono rzeczywistym faktem historycznym.

Dr. *Xawery Liske.*

o ostatniéj radzie gabinetowéj w Tuilerjach, p. Thiers wyrzekł te słowa: „Wojenna rola drugiego cesarstwa jest skończona od chwili, w któréj cesarz podczas wojny austrjacko-pruskiéj w r. 1866 potrzebował tylko rękę wyciągnąć, aby zabrać lewy brzeg Renu, a jednak nie ważył się tego zrobić.“ — „Dać wam nie mogę — rzekł doń wówczas p. Bismark — zagwarantować jeszcze mniéj. Ale weźcie Belgję i lewy brzeg Renu, który zupełnie bezbronnym pozostawiamy. Oba te kraje zatrzymać jest rzeczą waszą.“

„To, czego Napoleon III nie ważył się zrobić wówczas, tego dziś w obec trudniejszych i niebezpieczniejszych okoliczności pewnie nie przedsięweźmie. Chce umrzeć cesarzem.“ Do tych słów p. Thiersa ja dodam: „i przez uległe i pokorne postępowanie zasłużyć na opiekę monarchów dla swego następcy.“

Jeżeli ustąpienie p. Usedoma z poselstwa pruskiego przy dworze florenckim (któremu tu nadają charakter usunięcia się na własne żądanie) dawało już powód do mniemania, że we Florencji wpływ francuzki przemaga znów nad pruskim, to dziś domysł ten nabiera jeszcze pewniejszych kształtów, po wiadomości doszłéj tu świeżo z Paryża, że ambasador włoski tamże, kawaler Nigra, stronnik związku włosko-pruskiego, przeniesionym ma być z Paryża do Londynu. Na szachownicy Europy coraz ważniejsze zaczynają się robić pociągi, które zapowiadać się zdają jakieś stanowcze wypadki, może już w ciągu tego roku.

D. 4 b. m. król Jmć pruski otworzył osobiście sejm rzeszy północno-niemieckiéj mową pokojową, a p. Bismark zamknął wczoraj w imieniu króla izby, które tu od czterech miesięcy obradowały.

Że się tu na wszelki przypadek gotują i nie chcą być zaskoczonymi przez wypadki, dowodzi już i to, że na dzień urodzin królewskich 22go b. m. mają nastąpić bardzo liczne nominacje na jenerałów brygady, dywizji i broni, co najlepiéj wskazuje, że wojsko pruskie od ostatniéj wojny jeszcze powiększoném być musiało, kiedy tylu nowych dowódzców potrzeba.

Hr. Jan Działyński skazany na 3 lata więzienia za przewinienia polityczne, nie apelował do wyższéj instancji, i nietylko nie został aresztowany, ale nawet zamknięto oczy na jego wyjazd, jak słychać, w Poznańskie. Zdaje się, że król zechce sobie zachować prerogatywę udzielenia mu, z własnego popędu, amnestji.

Wiecie już zapewnie, że na miejsce pana Horna dotychczasowego prezydenta W. Ks. Poznańskiego, przeniesionego do prowincji pruskiéj, mianowanym być ma hr. Koenigsmark-Olesnitz.

Rozmaitości.

— Na wczorajszém posiedzeniu **Rady miejskiéj**, odczytano po przyjęciu protokułu z posiedzenia poprzedniego, interpelację przez kilkunastu radców miejskich podpisaną, do prezydenta, w któréj zapytują: jak prezydjum magistratu tłómaczy odezwę tegoż magistratu z dnia 23 lutego, L. 2159, wzywającą obywateli do opłaty na r. 1869 dodatku gminnego, na zasadzie uchwały sekcji skarbowéj, zwłaszcza że postępowanie podobne przeciwne jest statutowi.

Na interpelację rzeczoną, JW. prezydent przyrzekł odpowiedzieć na jedném z najbliższych posiedzeń.

Następnie odczytano wniosek nagły radcy miejskiego Dra Oetingera: o udzielenie pożyczki z funduszów miejskich szpitalowi starozakonnych na Kazimierzu, w kwocie 1200 złr. na bieżące potrzeby, zwrotnéj w 12-miesięcznych ratach, z funduszu zboru izraelickiego; po uznaniu przez radę wniosku za nagły, i uzasadnieniu takowego przez sprawozdawcę, rada miejska wniosek ten uchwaliła. Wreszcie rozpoczęto rozprawy nad regulaminem szynkowym, a po rozprawie ogólnéj przystąpiono do dyskusji specjalnéj, rozprawy atoli przeciągnęły się do godz. 8 wieczór, dalszą więc dyskusję odroczono z powodu spóźnionéj pory do czwartku.

Szkoła przemysłowa w Krakowie.—Z niezmierną radością witamy statut szkoły przemysłowéj. Powstanie więc zakład mający zadanie kształcić zdolnych ludzi, na którym nam bardzo zbywało. Rękodzielnicy nasi puszczeni samopas, daleko pozostali za swemi współtowarzyszami na Zachodzie, a jeżeli tu i owdzie znalazł się rękodzielnik uzdolniony, wystający ponad innych, winien to jedynie własnéj pracy i staraniu w nabyciu odpowiednich wiadomości

Dziś staraniem,—a jak słyszeliśmy i pieniężném wsparciem zacnego prezydenta miasta,—gmina krakowska tworzy zakład, mający na celu udzielać młodzieży rękodzielniczéj potrzebnych wiadomości teoretycznych, aby ją przysposobić do obranego zawodu. Szkoła przemysłowa ma być złożoną z 2-ch kursów: przygotowawczego i specjalnego. Przygotowawczy obejmie: poprawne czytanie i pisanie, rachunki, początki rysunku i kaligrafji: stylu i korespondencji w języku ojczystym i niemieckim, historję, jeografję, wiadomości z nauk przyrodniczych — wreszcie naukę religji i moralności przez duchownych wykładaną specjalnie. *a) Kurs niższego budownictwa* z uwzględnieniem murarki, ciesiołki, stolarstwa, kamieniarstwa i t. p *b) Kurs mechaniki* dla maszynistów, młynarzy, kowali, slusarzy i t. d. Oprócz tego technologja chemiczna dla farbierzy, cukrowników, mydlarzy i garbarzy.

Dla obu tych kursów wspólnie wykładane będą arytmetyka, początki algiebry i jeometrji wykreślnéj, fizyka, chemja ogólna i analityczna, teorja machin, rysunki wolne i linearne, jeografia handlowa, zasady ekonomji politycznéj: ustawa handlowa, wekslowa i przemysłowa, stylistyka korespondencji; nakoniec języki żyjące i kaligrafja, jako dowolne przedmioty.

Na kursie niższego budownictwa: budownictwo, zdejmowanie planów, rysunki ornamentalne, modelowanie; na kursie mechaniki: teorja machin, ich obsługa, technologja mechaniczna, rysunki machin i modelowanie odlewów.

Na kursa specjalne mogą być przyjmowani uczniowie, którzy kurs przygotowawczy z powodzeniem ukończyli, lub złożyli dowody, że mogą słuchać kursu wyższego. Uczniowie zwyczajni otrzymują świadectwa postępu i uzdolnienia; nadzwyczajni: świadectwo uczęszczania.

Język wykładowy polski. Kurs nauk przygotowawczych 9-cio specjalnych 6-miesięczny. Cztery godziny nauki w każdą niedzielę i święto, a godzina w dnie powszednie. Uczniowie zwyczajni opłacają 3 złr., nadzwyczajni 1 złr. rocznie.

Co rok komisja szkolna poda radzie miejskiéj postęp uczniów, a urządzi wystawę przedmiotów popisowych wykonanych przez uczniów w muzeum przemysłowem.

Rada miejska, kieruje szkołą, obmyśla fundusz na jéj utrzymanie, zatwierdza plan naukowy, powołuje i uwalnia nauczycieli, a zarząd bezpośredni powierza komisji złożonéj z 3ch radców, 2ch obywateli za obrębem rady i jednego członka izby handlowéj. Zgromadzenie nauczycieli corocznie przedkłada radzie plan nauki i rozkład godzin.

Rada miejska poda statut szkoły i zmiany w nim zaszłe jako i sprawozdanie coroczne do wiadomości rądzie szkolnéj.

Pragniemy gorąco, ażeby szkoła przemysłowa jak najprędzéj otwartą być mogła, aby wywiązała się jak najlepiéj z swego zadania, a przysposobiła ojczyznie zastęp uzdolnionych i sumiennych rękodzielników, a tém samém i pożytecznych obywateli. Życzylibyśmy tylko, aby system przymusowy mógł być tu zastósowanym; wiemy bowiem, że jakkolwiek wielu jest rękodzielników światłych i życzliwych krajowi, którzy chętnie uczniów swych poszlą do szkoły, są jednak tacy, co szkołę będą uważali za jakąś nowość szkodliwą, a wdzierającą się w ich prawa zwierzchnicze i odrywającą uczniów od pracy w warsztacie.

Tymczasem dziękujemy zacnym założycielom szkoły za to, co dotąd uczynili, a prosimy, aby dzieła swego jak najrychléj a z wytrwałością dokonali.

a **Nabożeństwo za osadę statku „Radecki“** wysadzonego pod Lissą, odbędzie się 11 marca w kościele Śgo Piotra. Wojskowi urządzają katafalk przybrany w broń ręczną wszelkiego rodzaju, moździerze i granaty.

Półroczne sprawozdanie towarzystwa „Mrówki“ w Krakowie.— Towarzystwo „Mrówki“ zawiązane w celu szerzenia oświaty przez zakładanie bibljoteczek i czytelń ludowych, istnieje od 16 lipca 1868 r. Do 18 października 1868 r. zawiadywał sprawami towarzystwa tymczasowy wydział złożony z założycieli, w którym to dniu walne zgromadzenie członków wybrało zarząd stały, składający się z przewodniczącego, podskarbiego i 8-iu członków. W przeciągu tego półrocza przystąpiło do towarzystwa „Mrówki“ 353 członków, którzy wnieśli ogółem 169 złr. 10 c. Tak z darów, jak niemniéj za te pieniądze zakupionych, posiada wydział około 600 książek ludowych i broszur, i według potrzeb miejcowości pozakładał z nich bibljoteczki: przy szkole miejskiéj na Piasku, Zwierzyńcu i Kaźmierzu, oraz przy szkółkach ludowych na Prądniku i w Brzeźnicy.

Podając niniejsze sprawozdanie do wiadomości publicznéj, przypominamy tym szanownym członkom, których do zbierania wkładek upoważniono, aby zebrane pieniądze uiścić raczyli podskarbiemu w „Czytelni akademickiéj“ w rynku, pod liczbą 52, na 2-ém piętrze, od godz. 2—3 po południu; jeżeli zaś żadnych wkładek nie uzbierali, w takim razie karty upoważniające do zbierania mają być zwrócone. W końcu upraszamy szanownych rodaków, aby licznym udziałem zechcieli nasze usiłowania popierać, tém bardziéj, że wkładka miesięczna wynosi tylko 10 centów, które nikogo nie z ubożą, a zbiorowo urosną w znaczny kapitał, mogący przynieść znaczne moralne korzyści.

Kradzież. Wczoraj wieczorem na Kazimierzu, w pobliżu kościoła Bożego Ciała, trzech złodziei włamało się do warsztatu kowalskiego i zabrali przedmiety różne wartości złr. 200 Sprawców wraz z przedmiotami skradzionémi przytrzymano, rzeczy właścicielowi zwrócono, a zbrodniarzy oddano sądowi krajowemu.

a **P. Franciszek Macke.** — Mieliśmy sposobność oglądania w tych dniach kilka rozet pokojowych, gwaszem wykonanych przez p Macke. Uczeń ten tutejszéj szkoły sztuk pięknych, kształcił się potem w Monachium, a za powrotem do Krakowa, obrał sobie skromny zawód malarza pokojowego. Pomienione rozety przedstawiające: owoce, kwiaty, pejzaże i popiersia, malowane są z wdziękiem, smakiem, zdradzającym talent i poczucie artystyczne. O ile nam wiadomo, prace p. Macke znajdują się w kościele Marjańskim (w kaplicy Matki Boskiéj Częstochowskiéj), w kościele św. Barbary (kaplicy Matki Bolesnéj) i w kościele Bernardyńskim.

Noszenie broni poza służbą.— „Dziennik Lwowski“ donosi, iż we Lwowie w d. 8 marca przy aresztowaniu huzara robiącego burdę, przyszło do bójki, pomiędzy patrolem piechoty, a huzarami ujmującémi się za kolegą. Patrol dał ognia i jednego z huzarów zabił.

Smutny to wypadek podwójnie: raz że patrol zamiast użycia broni białéj, uciekł się do strzału, bo obok stawiających opór, mógł zginąć jaki niewinny przechodzień, powtóre, że dotąd nie wyszło rozporządzenie zakazujące żołnierzom poza służbą będącym nosić broni, gdyż niemając jéj, huzary nieporwaliby się do szabli.

— Roboty ziemne przy **kolei poznańsko-gumbieńskiéj** w tych dniach zostaną ukończone, na przestrzeni z Poznania do Zbęczyna. (*Dz. P.*)

a **Wiktorja Regina**, jedna z najlepszych powieści Jana Zacharjasiewicza, drukowana w zeszłym roku w bibljotece warszawskiéj, ma być wydaną w angielskim przekładzie. Uczciwy wydawca londyński, mógł naśladując niektórych polskich, wydać ją prawem grabieży, lecz tego nieuczynił i udał się o pozwolenie do autora. Nie jednego z naszych czytelników ucieszy zapewne, że płody polskiego pióra pożądane są przez Anglików — nam jednak zdaje się, że tytuł powieści wprowadził w błąd księgarza angielskiego, który zapewne mniemał, że rzecz idzie o królowę Wiktorję.

Tygodnik powieści i romansów, wydawany przez S. Lewentala, a powstały z dawnego „Kółka domowego“ odrazu pozyskał kilka tysięcy prenumeratorów. Zawiera on jednę powieść oryginalną a drugą tłómaczoną; pierwsze numera trzeba powtórnie odbijać, co wskazuje, jaki dział piśmiennictwa liczy najwięcéj zwolenników.

a **Verdi** pisze nową operę: „Romeo i Julja,“ która pierwszy raz ma być przedstawioną w bieżącym roku w Petersburgu.

a **Uniwersytet w Zagrzebiu.** — Senat akademji prawnéj w Zagrzebiu, podał do sejmu projekt założenia uniwersytetu, dla przedłożenia go cesarzowi. Powszechnie mniemają, że projekt ten będzie dobrze przyjętym; idzie tylko o to, czy się uda obsadzić katedry wszystkich czterech wydziałów. (*Koruna.*)

a **Kwestja honoru.** – Jakiś życzliwy plotkarz doniósł dwom urzędnikom, że naczelnik biura nazwał jednego *warjatem*, drugiego *łotrem*.

— Cóż ty na to? — pyta jeden drugiego.

— Nie daruję! jak mi Bóg miły, nie daruję.

— A cóż zrobisz?

— Wyzwę naczelnika na pojedynek.

— Ależ on nie chce bić się z podwładnym.

— A więc zażądam dymisji.

— Warjat jesteś!

— Co? co? co? coś ty powiedział?

— No, żeś warjat.

— A więc nie mam powodu do wyzwania.

– Jakto?

— Bo skoro jest jeden *warjatem*, to drugi musi być *łotrem*. Powiedziałeś że ja jestem warjatem, więc tym drugim musisz być ty, — żądajże sobie zadosyćuczynienia.

Teatr. Komedja p. A. Bełcikowskiego p. t. „Dwaj Radziwiłłowie“ będzie przedstawiona powtórnie we czwartek.

HOTEL SASKI dnia 9 marca *przyjechali:* Wilhelm Homulacz wł. dóbr z Balic. Fabers Erben profesor z Wiednia. L. Marcolle obywatel z Paryża. Władysław Łowicki obywatel z Królestwa. Stanisław Marlikowski obywatel z Galicji. Karol Goliński obywatel z Galicji. August Brüner kupiec z Wiednia. Mikołaj Adamowski obywatel z Królestwa.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Nepomócen Szymański wł. dóbr z Galicji. Aleksander Pizani obywatel z Rossji. Mark Altmann z Lwowa Rudolf Bauerr z Prus.

HOTEL NARODOWY *przyjechali:* Franciszek Dubowski wł. dóbr z Radocza. Pitiatycka obywatelka z Królestwa Polskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogólne zgromadzenie
Towarzystwa rolniczego krakowskiego dnia 4 marca r. b.

(Ciąg dalszy).

Co do stypendjów rządowych. uważała delegacja, jak to już poprzednio komitety obu Tow. rolniczych zgodnie orzekły, że szkoły nasze rolnicze dostatnio wyposażone są stypendjami dla uczniów po największej części, testamentami pomarłych dobroczyńców zapisanemi.

Że tedy na ten cel pomocy rządu nie wymagamy. Ale natomiast prosiła delegacja o wyznaczenie kilku stypendjów dla nauczycieli krajowych szkół rolniczych, ażeby w czasie wakacji podróże odbywać mogli, czy to na wystawy, czy na zjazdy rolnicze, gdzieby rozpoznawszy postęp we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego, ciągle rozszerzając zakres własnéj wiedzy, nabytki jéj w szkołach swoich z pożytkiem dla uczniów rozpowszechniać mogli.

Żądaliśmy téż wsparcia dla szkół rolniczych w kraju, bądź przez towarzystwa rolnicze, bądź przez prywatne osoby urządzonych — zwracając uwagę konferencji na wielką, mianowicie w Prusiech użyteczność, praktycznych szkółek rolniczych prywatnych, przez właścicieli lub dzierżawców, po małych folwarkach urządzonych, a które tam rząd chętnie funduszami swojemi już wtedy zasila, gdy do szkółki takiéj przynajmniéj pięciu uczniów uczęszcza.

W końcu zaznaczyła delegacja usilne życzenie komitetów obu tow. rolniczych krajowych, ażeby dla uzupełnienia umiejętnego wykształcenia rolników, przy obu krajowych uniwersytetach we Lwowie i w Krakowie, urządzone być mogły wydziały rolnicze.

Jakkolwiek minister życzenie to uznał za przedwczesne, gdy wszakże uchwalone przez kongres rolniczy urządzenie takiego wydziału przy uniwersytecie wiedeńskim, jeszcze nie jest zapewnione; i nie bez wielkich trudności wykonać się da; i słusznie podniósł obawę, że gdyby równocześnie w kilku krajach urządzenia takiego zażądano, fundusze Państwa podołaćby zadaniu nie mogły: to przecie zdaje się, że Towarzystwu naszemu nie wypada zasypiać téj sprawy, ale owszem po prostu naprzykrzać się o jéj uzyskanie.

Jeżeli bowiem który uniwersytet, to bezwątpienia jagielloński, ma prawo żądać szczególnych względów rządu dla siebie, — bo wiadomo jak bogatym był w dawnéj przeszłości posag jego, którego wszakże znaczną część uszczuplił właśnie rząd austrjacki, inkamerując go na cele ogólne państwowe, a zaniedbując dotąd rewindykacji podobnego zaboru od rządu rosyjskiego.

W tym też celu przedstawiam szanownemu zgromadzeniu do uchwalenia wniosek, ażeby komitet upoważnić do dalszego w téj sprawie rokowania z exc. ministrem rolnictwa.“

Na piąte pytanie, dotyczące gospodarstw wzorowych i ich wspierania przez rząd, odpowiedział w imieniu delegacji referent Grocholski: że jedynym środkiem dla zachęty i rozwoju gospodarstw wzorowych, byłoby udzielanie premjów rządowych takim gospodarstwom, któreby ze wszech miar mogły być wzorem dla innych. W załatwieniu szóstego pytania, odnoszącego się do zakładania szkół weterynaryjnych i w ogóle upowszechniania téj pożytecznéj nauki, delegacja nasza śmiało upominać się mogła o hojne wydzielenie z funduszów państwa potrzebnéj na ten cel dotacji. Galicja u granic stepów, z tego gniazda zarazy bydlęcéj, przyjmując ciągle woły, dla żywienia całéj monarchji przeznaczone, nieobliczone ponosi straty w własnym dobytku. Chów bydła krajowego, ta najważniejsza u nas dźwignia rolnictwa, pomimo wysileń, podnieść się nie może, bo woły gościnne szerząc zarazę po kraju, udaremniają wszelkie starania.

Więc też referent Grocholski, wynurzywszy przedewszystkiem szczególną wdzięczność kraju ministrowi, za podniesienie téj nader ważnéj sprawy,—domagał się urządzenia przynajmniéj dwóch szkół weterynaryjnych w Krakowie i we Lwowie. A mianowicie: w Krakowie, gdzie już przy uniwersytecie jagiellońskim jest katedra nauki weterynarji, należałoby jeszcze urządzić klinikę właściwą. Przypomniano też, że Galicja ma na szkołę kucia koni kapitał około 50,000 złr., z którymby sejm krajowy w pomoc przyjść mógł rządowi dla dostatniego wyposażenia szkół weterynarskich.

W odpowiedzi na siódme pytanie, delegacja prosiła o zaliczki rządowe na meljoracje rolnicze, w szczególności na nawodnianie i osuszanie przestrzeni kraju według potrzeby.

Zaliczki te możnaby gminom, zarówno jak pojedynczym osobom udzielać, na przedstawienie komitetów towarzystw rolniczych, na mały procent i długoletnią amortyzację.

Przy téj sposobności na wniosek członka Langiego, poruczyła delegacja troskliwéj dotąd opiece p. ministra utrzymanie nadwiślańskich wałów, które na przestrzeni kilkudziesięciu mil w zachodniéj Galicji, dla żyznych niw powiśla od 400 lat już jedyną są tarczą przeciw zniszczeniom powodzi.

W załatwieniu ósmego pytania, uznała delegacja pilną potrzebę ustawy lasowéj, ale prawo jéj ułożenia sejmowi krajowemu zastrzegła.

Na ostatnie wreszcie pytanie, oświadczyła delegacja, że właśnie w Galicji, przy słabém zaludnieniu wielu jéj okolic: najem żołnierzy w czasie kośby łąk i żniw, bardzo jest pożądanym a nawet potrzebnym.

Zgromadzenie z wielkiém zadowoleniem przyjęło powyższe sprawozdanie,—poczém prezes otworzył dyskusją nad wnioskiem p. Langiego: aby komitet towarzystwa o utworzenie wydziału rolniczego przy uniwersytecie jagiellońskim usilnie się starał.

P. *Baszczewicz* powiada, że przekonanym jest z góry o odmownéj odpowiedzi rządu w téj sprawie, gdyż fundusze państwa znajdują się teraz w opłakanym stanie. Ponieważ zaś kocha uniwersytet jagieloński, jako były uczeń—i również towarzystwo rolnicze, jako członek onego, przeto nieradby widzieć obie te instytucje skompromitowane odmową i sprzeciwia się wnioskowi—a natomiast wolałby, żeby komitet towarzystwa prosił tylko o wsparcie rządowe dla zakładów rolniczych w Dublanach i Czernichowie.

P. *Korzeliński* odpowiada p. Baszczewiczowi znaném przysłowiem: „kto puka, temu otworzą“ i twierdzi, że równie potrzebnym jest wyższy wykład rolnictwa jak niższy. Jeżeli zatém poprzedni mówca przyznaje potrzebę wspierania szkół w Dublanach i Czernichowie, to nie może również odmawiać potrzeby urządzenia wydziału wyższego rolniczego przy uniwersytecie. Gdy wreszcie przyjęto w ministerjum projekt takowego urządzenia w Wiedniu dla czegóżby nie miano w końcu tożsamo zrobić w Krakowie? Popiera też mówca najusilniéj p. Langiego.

P. *Fr. Trzecieski* przemawia gruntownie i jasno, również za wnioskiem p. Langiego.

P. *Siegler* oświadcza się przeciw wnioskowi a natomiast popiera p. Baszczewicza aby tylko dla Dublan i Czernichowa żądać subwencji Motywuje to zdanie tém, że wydział takowy przy uniwersytecie wydawać będzie tylko uczonych profesorów, mądrych teoretyków, a nam takich jeszcze nie potrzeba. Dla Galicji uważa to jako przedwczesne i pragnie jak najwięcéj gospodarzy praktycznych.

Hr. *Dieduszycki* przemawia za wnioskiem zbijając twierdzenia p. Baszczewicza i słuszną robi uwagę, że właśnie kasa państwa dlatego jest próżną, bo rząd dotychczas za mało łożył na rolnictwo i oświatę.

P. *Langie* broni wniosku swego i odpiera przedewszystkiem zarzut p. Baszczewicza, mówiąc, że zupełnie nie uważałby odmownéj na razie odpowiedzi rządu za skompromitowanie towarzystwa rolniczego lub uniwersytetu. Nie powinniśmy w to wchodzić, czy państwo ma fundusze teraz odpowiednie, czy nie? Lecz właśnie domagać się tego co się nam należy i co w głębi przekonania uznajemy dla kraju za pożyteczne.

Ważność takich wydziałów rolniczych przy uniwersytetach, uznały wszystkie zachodnie kraje,— uznał nawet w końcu rząd austrjacki. A jeżeliby taki wydział udało się u nas urządzić, to przekonalibyśmy się, że nietylko dla specjalnych rolników, ale i dla przyszłych urzędników administracyjnych, okazałby się nader pożytecznym. Ci bowiem, jak to wiemy z doświadczenia, decydują nieraz i zajmują się z urzędu swego sprawami, mającemi bezpośredni z rolnictwem związek, a warunków bytu gospodarstwa rolnego, nie znają wcale. Mając zaś wykłady odpowiednie przy uniwersytecie, każdy z prawników, chcący późniéj z prawdziwym pożytkiem służyć na swym urzędzie krajowi, korzystałby skwapliwie z możności obznajomienia z tym ważnym przedmiotem.

Po tém przemówieniu prezes dyskusją zamyka i podaje wniosek pod głosowanie, które okazało, że ten przez zgromadzenie prawie jednomyślnie przyjętym został. (C. d. n.)

Wiedeń, *7 marca.* — Na wczorajszy targ spędzono 2,895 sztuk wołów, z których 1,638 galicyjskich; sprzedawano je po 135—194 złr. sztuka, a centnar po 28 złr. do 29 złr. 50 c. W handlu zbożowym stagnacja.

Wiadomości telegraficzne.

Belgrad, *8 marca.* Wszystkie dzienniki, nawet i urzędowe powstają na Wysoką Portę, z powodu zamiaru przeprowadzenia kolei wschodniej przez Bośnję, przez coby Serbja została odciętą od europejskiego handlu, i oświadczają, że Serbja nigdy nie pozwoli na podobny uszczerbek w swoich najważniejszych interesach.

Zagrzeb, *9 marca.* Wspaniała iluminacja zrobiła na N. Państwie bardzo przyjemne wrażenie. Pełne zapału demonstracje lojalnej przychylności para cesarska z przyjemnością przyjęła. Napływ osób zamiejscowych był niezmierny. Przed rezydencją zebrały się tłumy ludzi i tam oczekiwały na pojazdy królewskie. Dzisiaj król był z wizytą u kardynała Haulika; następnie przyjmował N. Pan władze i deputacje.

Belgrad, *9 marca. Jedinstwo* podnosi dzisiaj układy handlowe Wys. Porty z zagranicą. Wys. Porta, powiada ten urzędowy dziennik, oddała nas w monopol cudzoziemcom, te układy nie obowiązują Serbji, która sama od siebie może układy zawierać; nie ścierpi ona dłużej monopolu cudzoziemców.

Paryż 9 *marca.* Devienne został mianowany pierwszym prezesem sądu kasencyjnego.

Przegląd polityczny.

Étoile d'Orient z d. 4 marca powtarzając doniesienie *Monitorula* o wydaleniu p. Dunina z Rumunji, w obszernym artykule dowodzi, że rząd rumuński postąpił wbrew prawu, i wyraża nadzieje, że pozwoli naszemu korespondentowi powrócić. Nie mówiąc o zapatrywaniu się, fakta podane przez *Étoile d'Orient* są zupełnie zgodne z listami naszego korespondenta, który tem tylko zawinił, że jedną depeszę przesłał dziennikowi naszemu.

Corresp. du Nord-Est inaczéj jak nasz korespondent wiedeński (***), którego list podajemy powyżéj, zapatruje się na odwołanie hr. Usedoma. Miało ono być skutkiem zajęcia silniejszéj pozycji przez ministerjum Menabrea, gdy poseł pruski coraz bardziéj się zbliżał do stronnictwa stojącego w opozycji względem tego ministerstwa. Nie mogąc skłonić rządu włoskiego do przechylenia się zupełnego na stronę Prus, hr. Usedom wszedł w stosunki ze stronnictwem czynu, które się stały tak jawnemi, że jenerał Menabrea widzieć w nim musiał przeciwnika politycznego. Skutkiem tego gabinet pruski pragnący utrzymania dobrych stosunków z Prusami musiał odwołać ambasadora.

Telegram doniósł, że *N. fr. Presse* podała wiadomość o powołaniu ks. Grammont do Paryża. Wczorajszy wieczorny numer tego dziennika mówi, że wieści o naprężeniu stosunków pomiędzy Berlinem i Paryżem, pomimo zaprzeczenia półurzędowych dzienników paryzkich, „są do pewnego stopnia uzasadnione,“ i dodaje z najwiarogodniejszego źródła, że powołanie ks. Grammonta zostaje w związku z tą sprawą. Szczegołów objaśniających *N. fr. Presse* nie posiada, waląc jednak wszystko na karb jednego faktu, to jest wyjazdu ks. Grammont, dodaje, że wieść telegrafowana z Berlina do Wiednia o dymisji hr. Bismarka, może także należeć do téj tajemniczéj kombinacji.

Zdaje się, że wszystkie te pogłoski mają na celu chęć obniżenia kursów, które po wielkim popłochu poszły cokolwiek w górę.

Zwracamy uwagę czytelników na korespondencję wiedeńską *(L....i)*, umieszczoną powyżéj. Według informacji autora, czerpanych z dobrych źródeł, Galicja ma otrzymać pewne ustępstwa w duchu rezolucji, drogą ministerjalnych reskryptów. Wiadomo, że co reskrypt ministerjalny daje, reskrypt ministerjalny odebrać może. Dość na to zmiany daty, numeru i podpisu, a nawet w wielu razach podpis ten sam może pozostać.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń, 10 marca. Jenerał adjutant króla włoskiego Della Rocca pozdrowił cesarza w imieniu swego monarchy w Trjeście.

Neue fr. Presse dowiaduje się o mających wkrótce nastąpić układach rządu francuzkiego z belgijskim w przedmiocie konwencji celnej.

Paryż 10 marca. Berlioz umarł. Ambasador Gramont przybywa na kilka dni do Paryża w osobistych interesach. „*Patrie*“ ze względu na wieść o zbliżeniu się Austrji i Włoch pisze, że oba te państwa w obec zmian zaszłych w Europie pojęły konieczność przyjęcia nowej polityki; przymierze bowiem między gabinetem florenckim i wiedeńskim odpowiada zobopólnym interesom obu narodów.

Konstantynopol 10 marca. Wysoka Porta robi układy z *Messageries Imperiales* w celu przewiezienia kreteńczyków. Feozi Pasza został przyjęty na Krecie uroczyście. Blokada Krety została zniesioną. Porty otwarte dla wszystkich okrętów.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa —,— — 5% Renta za maj i list. 62.10 — 5% Renta w srebrze 69 50 — Losy z r. 1860 99,40. — Akcje Banku narod. 720. — Akcje kredyt. 290,—.—Londyn 123, 85 — Srebro 121,50. — Dukaty 5,83.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Ostatni kurs: żądają / płacą — złr. wal. a.

Kraków 10 marca	żądają	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	63 —	62 25
„ w srebrze	71 —	70 25
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	102 —	101 —
„ „ „ 1864	127 —	126 —
Galic. obligacje indemn.	71 75	71 25
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	90 75	90 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	114 —	113 —
„ Kar. Ludwika 5%	100 —	99 —
„ „ „ II emis.	94 —	93 —
„ Czerniow. I 5%	81 —	80 —
„ „ 1867	87 75	87 —
„ „ 1868	85 50	84 75
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	231 75	231 50
Akcje kol. K. Lud. galic.	221 75	220 75
„ kol. czerniow.	185 50	185 25
„ kol. Rudolfa	159 50	159 —
„ kol. siedmiogr.	159 25	158 75
„ kol. półn.-wsch.	150 75	149 75
„ banku narod.	728 —	724 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	121 —	120 —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	149 —	148 50
„ „ handl. ogóln.	101 —	100 —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	170 —	169 —

	żądają	płacą
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88 —	87 —
„ „ „ „ II emis.	83½ —	82½ —
„ likwidacyjne z kup.	71½ —	70½ —
Kolej warsz.-wied.	66 —	65 —
„ warsz.-bydg.	68 —	67 —
Ros. pr. z r. 1864	154 —	153 —
„ „ z r. 1866	151 —	150 —
Waluty:		
Srebro	122½ —	122 —
Dukaty	5 95	5 85
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 30	10 10
Courant pruski	182½ —	181½
Rosyjsk. ruble pap.	165	164
Wiedeń. 8 Marca.		
5% Łączny dług państwa	63 10	62 90
5% Pożyczka srebrem	70 30	70 20
4½% Metaliki	56 —	55 50
5% Oblig. indemn. Galic.	71 75	71 25
5% „ „ Bukow.	72 —	71 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 50	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	728 —	726 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	296 10	295 80
Kolei Ferdynanda	2318—	2312—
„ rządowej fr.-austr.	328 50	327 50
„ południowej	233 50	233 20
„ Cesarz. Elzbiety	183 50	182 50
„ Galic. Kar. Ludwika	222 50	222 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186 50	186 —
„ księcia Rudolfa	159 50	159 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	101 —	100 80

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	96 10	95 90
4% Galic. Towarz. kredyt.	78 —	77 25
6% „ Banku Hypot.	91 50	91
6% „ Banku Włośc.	92 50	92
5½% Węgierskie	92 75	92 50
5% Boden kredit austr.	107 —	106 75
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	102 50
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 25	90 —
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	133 —	132 —
5% „ „ „ emis. 1867	130 50	130 —
5% „ południ. na 500 fr.	113 75	113 25
6% „ „ Bony	— —	— —
(spłac. w 1875—76)	235 —	234 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	93 75	93 25
5% „ „ „ W. A.	91 —	90 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 75	107 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 50	99 25
„ „ 2 emissja	94 —	93 75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	81 —	80 50
„ Czern.-Suczawa „	88 —	87 50
„ Suczawa.-Jassy „	85 75	85 25
5% sr. księcia Rudolfa	90 50	89 75
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	211 —	210 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94 50	94 —
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	102—	101 80

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	105 —	104 50
„ z r. 1864 na 100 złr.	126 20	126 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	170 25	169 75
Żeglugi na Dunaju	97 50	96 50
Miasta Tryestu	— —	— —
Budy	38 50	37 50
Salm	43 50	42 50
Palfy	37 —	36 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 50	16 —
Rudolfa	16 50	15 50
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 —	102 80
3½% Frankf. n/M za 100 fl. południ. niem.	103 30	103 10
3% Londyn za 10 f. szt.	123 50	123 40
2½% Paryż za 100 frank.	49 20	49 15
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 83	5 82
20-frank. sztuki	9 88	9 87
Rosyjskie imperjały	— —	—
Talar związkowy	— —	—
Srebro	121 75	121 25
Lwów. 8 marca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	219 50	218 —
„ Lwow.-Czer.-Jassy	185 50	183 50

	żądają	płacą
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	— —	— —
„ „ „ bez kup.	84 50	83 75
Obligi indemn. gal.	71 55	70 75
Dukat holend.	5 78	5 71
Dukat ces.	5 84	5 76
Napoleon d'or	10 —	9 88
Półimperjał ros.	10 5	9 90
Rubel srebr.	1 92	1 82
Talar pruski	— —	— —
Srebro	123 50	120 —
Warszawa 6 marca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 44	87 42
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	82 44	82 42
Listy likwidacyjne	70 20	— —
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	154 —	153 —
„ „ „ z r. 1866	152 —	151 —
5% bilety banku rosyjs.	90 25	89 50
Akcje Gł. Tow. rosyjsk dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	69 33	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	— —	98 50
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.25	8.50		
„ biała „	85	9.60	9.10		
Żyto „	80	7—	6.70		
Jęczmień „	70	6.25	5.75		
Owies „	50	4 30	4.—		
Tatarka „	75	6.25	6.-		
Kukurydza „	85	—	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.—	6.50		
Fasola „	90	8.75	8.50		
Bobik „	90	5.25	5.—		
Wyka „	90	6.50	6.—		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	55.—	40.—		
„ czer. „	90	42.—	35.—		
Tymotka „	65	14.—	13.-		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano; 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m. 14 wieczór.

Od Administracji dziennika „Kraj.“

Księgarnia JÓZEFA CZECHA jako ajencja nasza, przyjmuje drobne ogłoszenia 5cio-wierszowe po cenie 50 cent., które zamieszczone będą w osobnéj szpalcie pod napisem:

OGŁOSZENIA MIEJSCOWE.

Podziękowanie.

Podpisani składają publiczne podziękowanie

W. Dr. Aleksandrowi Kryda

za bezinteresowne wyleczenie dziecięcia dotkniętego niebezpieczną chorobą. Szlachetny Mężu! dozgonna wdzięczność i błogosławieństwo nasze, towarzyszyć Ci będą do grobu!
Kraków dnia 9 marca 1869.
(54) *Kazimierz i Karolina Kujawscy.*

Panie Józefie!

nie uratujesz

Bismarka!

„N. S.“

Ces. król. uprzywilejowany Bank dla Obrotu Ogólnego.

OBWIESZCZENIE.

Filja Krakowska Banku dla Obrotu Ogólnego podaje niniejszem do wiadomości, iż stósownie do §. 23 regulaminu swego, przepadłe u niej po dzień 15 Lutego 1869 r. zastawy, a mianowicie: 43(3)T.

KOSZTOWNOŚCI,

t. j. złote i srebrne zegarki, lichtarze srebrne, łyżki, noże, widelce, pierścionki, łańcuszki, korale, rauty, i t. d.

tudzież przepadłe po dzień 15go lutego 1869 roku

TOWARY

t. j: sukna, wełniane, bawełniane, lniane i jedwabne materje, a mianowicie: kaszmiry czarne, prunelle, kamloty, orleany, baréže materje w kolorach na damskie suknie; chustki „Himalaja“ i inne zimowe; szale długie tartanowe, tudzież długie zarabiane francuzkie, manszestry czarne; różnego rodzaju perkale na podszewki; muszliny i żakonty drukowane francuzkie; płutna grube i cienkie; różne materje na suknie; kamizelki aksamitne, jedwabne i wełniane; nareście kaftanikikolorowe zimowe.

w d. 15, 16, i 17 Marca 1869 r. o g. 9 przed południem

w Rynku pod Nr. 34 Gm. IV, w drodze publicznej licytacji najwięcej dającemu za gotową zapłatę sprzedanemi będą.

Towary i w mniejszych partjach licytowane zostaną.

Naczelnik biura:
Koritschoner w. r.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.